

# rozmowa z KRYSTYNĄ JANDĄ

● W jednym z ostatnich wywiadów powiedziała Pani: „W żadnym filmie społeczno-politycznym nie wypowiedziałam zdania pod którym ja, Krystyna Janda, nie mogłabym podpisać się prywatnie. Czy to znaczy, że odrzucała Pani propozycje, które nie dawały takiej możliwości?”

– Po prostu moje szczęście polegało na tym, że obsadzano mnie w rolach „pozytywnych” bohaterek. Czy przyjąłabym role w rodzaju tych, które w „Przesłuchaniu” grają Ferency i Gajos? Po namyśle odpowiedziałam sobie samej – tak: decydująca byłaby wymowa całości. Jednak rezygnowałam z udziału w filmach, które mogłyby zniszczyć postać jaką stworzył Andrzej Wajda. Którą razem stworzyliśmy. Jej bazą oczywiście byłam ja – człowiek, ja – aktorka i ja – Polka. W tego rodzaju filmach jak „Człowiek z marmuru”, „Człowiek z żelaza” widzę nie rozdziela aktora od osoby prywatnej, filmy te nie zajmują się czystą fikcją, nie mogłam więc pozwolić sobie na to, żeby zniszczyć samą siebie. Ale ja patrzę na to z większym przyzwyczajeniem niż inni. Wajda, na przykład, uważał, że nie powinnam zagrać w „Kochankach mojej mamy”. Uważałam, że przesadza.

● Kiedy zdała sobie Pani sprawę z tego, że publiczność oczekuje od Pani nie tylko określonych wyborów artystycznych, że stała się Pani symbolem akceptowanej społecznie postawy, której głównym drogowskazem jest prawda?

– Po „Człowieku z marmuru”.

● Świadomość polityczną Toni z „Przesłuchania” można scharakteryzować w jednym zdaniu: „Wiedziała, że Polska to jej ojczyzna”. A świadomość Jandy przystępującej do realizacji pierwszego filmu?

– Oczywiście zdawałam sobie sprawę z tego, jaką historię mam odkrywać jako Agnieszka, ale robiłam to razem z nią – miałam akurat taką samą wiedzę i świadomość na temat lat pięćdziesiątych jak moja bohaterka (co zresztą ubawiło Andrzeja Wajdę). Zasób wiedzy, jaki wyniosłam z dobrego skądinąd liceum plastycznego, niespecjalnie komunistycznego, był typowy. Ja, przeciętna dwudziestolatka, miałam o latach pięćdziesiątych jedynie ogólne pojęcie. Miałam szczęście, że nikt z mojej rodziny nie był w tych czasach sądzony, nie zginął itp. Mieszkałam w mieście, które bardziej żyło jeszcze wspomnieniami wojny i żydowskich pogromów niż tym, co się działo aktualnie. Życie mojej rodziny płynęło jakby na uboczu historii. Rodzice studiowali pracując, tym byli zżęci i pochłonięci, nastawieni na wykonanie kroku do przodu. Na moje dojrzewanie przyszedł więc czas znacznie później. Szkołą świadomości był przede wszystkim okres między „Człowiekiem z marmuru” a „Człowiekiem z żelaza”. Wtedy uczyłam się odpowiedzialności za to, co i jak robię, jakie teksty wypowiadam, z kim pracuję. Agnieszka dojrzewała wraz ze mną...

● Udział w „Człowieku z żelaza” to było chyba coś więcej niż udział w artystycznym przedsięwzięciu?

– Niedawno oglądałam ten film kolejny raz i stwierdziłam, że po pierwsze to film dobry. Po drugie nie tylko wytrzymał on próbę czasu, ale w porównaniu z momentem, gdy ukazał się na ekranie po raz pierwszy, stał się filmem jeszcze lepszym i ważniejszym. I po trzecie, tego filmu nie można oceniać jedynie w kategoriach artystycznych i jako jeszcze

jednego filmu w historii kinematografii. Dylematy związane z uczestnictwem w jego realizacji wykraczały poza sprawy zawodowe. Nie muszę tego tłumaczyć: bliskość historii..., atmosfera... Wajda odpowiedział na pytanie, na które nikt poza nim nie dał jeszcze wtedy odpowiedzi. Część kolegów nie wytrzymała psychicznie tej decyzji. Odeszli w trakcie rea-

lizacji filmu. Nie był to zwyczajny film, w którym można było tylko zagrać, pod nim trzeba było absolutnie się podpisać.

● Kręcić to, co rozegrało się tak niedawno i dalej toczyło. Statystki odtaskujący podpisanie Gdańskiego Porozumienia idąskali nie na niby, ale naprawdę...

– Dochodziło do zdumiewających scen.

Przychodzili na plan ludzie, którzy grozili nam, że jeśli rozmiemy się z prawdą, jeśli bodaj jeden fakt będzie nieprawdziwy, to będziemy mieli z nimi do czynienia. Inni odchylali koszule na piersiach i pokazywali nam postrzałowe rany zadane w 70 roku. Słuchaliśmy opowieści o tym, jak oszczędności poświęcano, żeby zrobić sobie ze złota plakiet-

## IDZIEMY W DOBRĄ HISTORIĘ



„Przesłuchanie” reż. R. Bugajskiego



„Człowiek z marmuru” reż. A. Wajdy (z J. Radziwiłowiczem)

„Człowiek z żelaza” reż. A. Wajdy

kę z napisem „Solidarność”. Oglądaliśmy je... Do działu produkcji przychodzili ludzie z listami od członków rodziny, którzy zaginęli w minionych latach, opowieściami o grobach, które nagle zniknęły, listami-prośbami wysyłanymi do władz, na które te listy nigdy nie nadeszły odpowiedzi... Cały czas mieliśmy jakby namacalną świadomość, że to w czym uczestniczymy – daleko przekracza zwykłą pracę w filmie i narzuca inną odpowiedzialność.

**● W epizodycznej roli świadka ślubie Agnieszki wystąpił Wałęsa. Jak odbierała Pani wtedy to spotkanie?**

– Wszyscy wiedzieliśmy, że to jest w filmie pewnego rodzaju święto i że na plan przychodzi człowiek, który nie jest zwykłym „elektrykiem”. Człowiek, który ma na głowie znacznie ważniejsze problemy niż ten film, a nam wyświadcza po prostu grzeczność. Wiedzieliśmy już KTO do nas przychodzi.

**● Czy władza sprawiała wtedy jakieś kłopoty?**

– Kłopoty wynikały przede wszystkim z pośpiechu i bliskości historii, która się toczyła. Na szczęście Wajda to człowiek niezwykle inteligentny i przenikliwy. Świadczy o tym m.in. niezwykle, wręcz wizjonerskie zakończenie filmu. Na końcu pada zadanie, które podobno powiedział Gomułka: porozumienia pod przymusem nie mają żadnego znaczenia. I rzeczywiście: wkrótce nikt ich przecież nie respektował. A wracając do władzy. Bugajskiego za „Przesłuchanie” rozliczono tak skutecznie, że wyjechał z kraju (powiedzieli mu, że nigdy nie nakręci filmu), nas aktorów nie... Mnie wręcz chwalono za moje role: „Dobrze pani grała, szkoda, że w niesłusznym filmie...” Bardzo mnie to bawiło. Oni uważali nas za ludzi wynajętych do wypowiedziania zdań... Dla nich byliśmy jak górnicy wynajęci do kłópania węgla. Komedianci, nic więcej... Wszystkie rozmowy, jakie przeprowadzała ze mną władza przy różnych okazjach to właściwie przestrogi, więcej – rady od serca. Żebym przypadkiem nie popełniła pomyłki... Żebym wiedziała... Pamiętam jak już po nakręceniu „Przesłuchania”... ktoś z nich powiedział: „Chojraczka z pani w tym filmie... Przesłuchałbym panią naprawdę i zobaczył, jakby się pani wtedy zachowała...”

**● Bolało władzę to „Przesłuchanie”... Najbardziej legendarny „półkownik”, ośm lat na półce...**

– Gdy dostałam do ręki scenariusz, dokładnie wiedziałam jak ważny film będę robić. I zaraz dołączyła się też do tego świadomość, że dostalam niezwykłą szansę. Zdjęcia zakończyliśmy 12 grudnia 1982 roku, było jasne, że film się nie ukáže. Przyznam, że mniej byłoby mi żal, gdyby nie ukazał się na ekranach „Człowiek z marmuru” niż „Przesłuchanie”. W przypadku tego pierwszego filmu ważniejsze było dla mnie samo spotkanie z Wajdą, praca z nim. Gdyby ten film nie ukazał się na ekranach, nie zrobiłabym co prawda w takim tempie kariery, ale byłabym taką aktor-

ką, jaką jestem. W przypadku „Przesłuchania” ważniejsze było dla mnie właśnie ukazanie się filmu – to było istotne. Byłam taką pesymistką, że sądziłam: za mego życia widzowie nie zobaczą go w kinach.

**● Krążył nielegalnie na kasetach wideo...**

– Z płamami, zakłóceniami, paskami. Na dużym ekranie wywiera nieporównywalnie większe wrażenie. Stwierdziłam to niedawno sama – po raz pierwszy obejrzałam go w kinie.

**● Pani rola jest niezwykła w obu wersjach...**

– Niezwykła? Po prostu bardzo dobra. Na światowym poziomie. Takich ról jest na świecie dużo, zwłaszcza w kinie amerykańskim.

**● Ale ludzie jakby oszaleli...**

– Zainteresowanie tym filmem zaskoczyło mnie. Premiera odbędzie się 13 grudnia w Warszawie, a potem w kolejnych miastach. Zdumiała mnie ilość telefonów z prośbami, zaproszeniami na spotkania. Mówię, że nie mogę przyjechać, bo mam małe dziecko i słyszę: „Tu, w Szczecinie, robotnicy ginęli w 70-tym, a pani nie przyjedzie?” Używają do pracy zdumiewających argumentów. A wracając do roli... Sądzę, że w dużej mierze ta ocena wynika z sympatii do postaci, którą gram. Agnieszka z filmu Wajdy była pozytywną bohaterką jakby *à priori*. Tonia z „Przesłuchania” staje się nią na ekranie, zdobywa swoją „pozytywność” na oczach widzów. Ta prosta dziewczyna, z którą każdy może się zidentyfikować, zwycięża z czymś wydawałoby się niezwykłym. Zwycięża aparat przemocy, którego widzi się boi. I w dodatku pokonuje go prostymi środkami: dumą i godnością. Po wojnie nie było takiej postaci w filmie... Film Bugajskiego dawał nadzieję nam wszystkim.

**● Losy Toni Dzwisz oparte były na losach autentycznych postaci?**

– To kompilacja losów dwóch kobiet, prawdziwa, jedynie stabularyzowana i udramatyzowana dla potrzeb filmu. W trakcie realizacji współpracowało z nami wielu konsultantów biorących odpowiedzialność za prawdziwość faktów, rekwizytów, szczegółów. I tak było wiele awantur, a o kolaudacji filmu i wypowiedziach ówczesnych władz, a nawet kolegów, nie można wspominać bez obrazy. Nawet otoki na czapkach wywoływały niezwykle emocje...

**● Pani konsultantką była sekretarka Gomułki?**

– Tak. Pani Podgórska 6 lat spędziła na Rakowieckiej. Konsultowałam z nią sposób bycia w więzieniu, prawdopodobieństwo reakcji bohaterki, właściwie wszystko.

**● Ciekawe, że młodzież odbiera ten film z niebywałym aplauzem. Tak przynajmniej było na przedpremierowym pokazie w Warszawie, na którym byłam. Młodzi powątpiewali jednak, czy aby reżyser nie przesadził z tymi torturami... Komunistka, która tak wierzy bezgranicznie... Czy to możliwe?**

– Dla najmłodszych widzów opowieść o latach stalinowskich to jakby dla mnie opowieść o czasach powstania listopadowego. Bałam się, czy w ogóle młodzież zechce przyjść na ten film, zwłaszcza, że ostatnio na spotkaniach i młodzi i starzy żądają ode mnie komedii, uśmiechu. Proszą, żebym się rozjaśniła.

**● Jakże są Pani plany?**

– Pierwszy raz po 14 latach pracy nie wiem, co będę robić. Na pewno nic, co nie byłoby tak ważne, żeby mogło usprawiedliwić zabranie czasu moim dzieciom.

**● Na razie publiczność nie ucięrl. Na ekranie film Zanussiiego i „Stan wewnętrzny” Tchórzewskiego, a w telewizji niedługo premiera serialu o Modrzejewskiej...**

– Publiczność będzie miała mnie 11 godzin na ekranie, co wydaje mi się nie do przeknięcia... Mogę więc odpoczywać... I nie narzucać się...

**● A jak Pani odpocznie?**

– Myślę, że powinnam zagrać coś w teatrze. W styczniu razem z Danielem Olbrychskim zaczniemy, a właściwie skończymy, próby do „Dwoje na huśtawce”. Pracowaliśmy nad tym przedstawieniem w 1986 roku z Andrzejem Wajdą. Praca została przerwana przez cenzurę – tak ukarano nas za to, że zrobiliśmy „Wieczernik” w kościele na Żytniej. „Dwoje na huśtawce” to lekka wspaniała sztuka, która zapewne spodoba się publiczności i jeśli dojdzie do premiery pozwoliłaby widzom trochę odetchnąć. Uważam zresztą, że można już spojrzeć na wszystko z przymrużeniem oka. Także na nasz kraj, historię. Przyszedł czas, żeby pośmiać się nawet z rzeczy, które wydają się święte.

**● Na razie jesteśmy bardzo serio. Ciągłe ten i ów sprawda, po której stronie stojemy...**

– Bardzo dużo ludzi teraz hałasuje... Ci, których dotąd nie było słychać. Czuję się tym zażenowana. Brałam udział w akcji przedwyborczej, chociaż byłam w zaawansowanej ciąży, później też odpowiadałam na wszystkie prośby i odpowiem na następne. Ale bez hałas... Bez krzyku... To żenujące i teraz już zupełnie niepotrzebne.

**● Wróćmy do tego, co optymistyczne...**

– Urodziłam zdrowego syna. Gdy zaszłam w ciążę, myślałam, że urodzę dziecko, które w przyszłości będzie męczyło się w kraju, w którym tak trudno żyć. A urodziłam je już w „wojnym” kraju. Jeśli nawet niezupełnie, to w kraju z perspektywami. Otwartym w optymizm. To pewne, że idziemy w dobrą historię.

**Rozmawiała:  
EWA  
PIASECKA**

**Zdjęcia: RENATA PAJCHEL  
ROMUALD PIENKOWSKI**